**Film „Wysoka dziewczyna” – komentarze uczestników dyskusji, IKFON 18 – 31 stycznia 2021 roku**

Bardzo dziękuję za wybranie tego filmu. Jakże mocno poturbowani ludzie wychodzą z wojen, które inni ciągle wzniecają.

Halina L., 15 stycznia

Są rany tak gnijące, jak kolor żołnierskiego munduru i nie da się ich wylizać. Byłam kilka lat temu na spektaklu w teatrze im. Stefana Żeromskiego "Wojna nie ma w sobie nic z kobiety" i byłam podobnie wstrząśnięta, a może nawet bardziej, bo pewne rzeczy wykrzyczane i opowiedziane w totalnej ciszy, na żywo, na małej, kameralnej scenie i prosto w twarz wybrzmiały dobitniej niż te z ekranu. Wydźwięk jest jednak identyczny i niby nie mówi o żadnym nowym zjawisku, a jednak człowiekiem wstrząsa. Gdyby jeszcze miał siłę sprawczą i potrząsał decydentami takich okrucieństw jak wojna! Zastanawiam się, co mi dał wtedy ten spektakl, a dzisiaj film, oprócz poczucia bezradności i bezsilności. Był tak smutny i zakrwawiony, że tylko mnie zdołował.

I słów kilka o AD. Oczywiście, doceniam każdą audiodeskrypcję, ale muszę przyznać, że tu kilka razy ucho zaprotestowało. Przede wszystkim w scenie w samochodzie zwrot "skina głową potakująco". To się powtarza w audiodeskrypcjach, nie wiem, dlaczego, ale przecież 'skinąć' to dokonana forma czasownika i nie ma on czasu teraźniejszego. Poza tym często drażniły mnie powtórzenia imion w jednej scenie oraz rzeczowników (np. piesek, tramwaj). Były też sformułowania, które odwracały moją uwagę od fabuły, bo mnie zastanawiały np. "siedzi sztywna zgarbiona”, (czyli sztywna czy jednak zgarbiona i nie sztywna), „patrzy na nich zdziwiony na buzi" (a na czym jeszcze można być zdziwionym?), "uśmiecha się z zaciętymi zębami" (może to przejęzyczenie i chodziło o "zaciśnięte zęby" albo "zaciętą minę" i powstał taki skrót myślowy). Jeśli przeoczyłam, kto walił w stół na obiedzie u rodziców Saszy, to sorry, ale ja nie zakumałam, kto.

No i żeby nie było, że się czepiam, bo spodobała mi się podpowiedź o „pełgającym" po dłoni płomieniu - dawno tego słowa nie słyszałam, a jest precyzyjne i oddaje krótko, co widać na ekranie.

Magdalena D., 16 stycznia

„Wysoka dziewczyna” to nie to samo, co „tyczka” czy „dylda”, jak brzmi tytuł w języku rosyjskim. Polskie tłumaczenie jest dla mnie niekompatybilne z zamierzeniem reżysera. Odnoszę wrażenie, że w tym przypadku chodziło raczej o pewną niezgrabność, nieporadność. "Zielone i czerwone" - taki według mnie mógłby być tytuł tego filmu. Intensywność, częstotliwość i zestawienie tych kolorów na pewno nie jest przypadkowe: nadzieja i rozpacz, życie i śmierć, marzenie o dobrej przyszłości i brak perspektyw...

Sposób, w jaki reżyser potraktował kolor w tym filmie, przełamuje dla mnie ponurość wielu rosyjskich produkcji, w których kolor podbija i tak bardzo trudną w przekazie treść filmu. Świetny zabieg, moim zdaniem.

Chociaż kiedy słucha się tylko audiodeskrypcji, to odnosi się wrażenie, że właśnie te kolory dominują, a przecież jest tam jeszcze sporo żółci i pomarańczu, wszelkie odmiany rdzy i brązu, ale to można dostrzec tylko wtedy, kiedy się widzi. Było mi czasem duszno w tych kolorach. Dopiero scena przed dworkiem rodziców Saszy i obiad w ich domu daje przestrzeń i łapiemy oddech innym kolorem - jasnym, przejrzystym i przestronnym. Reżyser pokazuje tą sceną, że i tak funkcjonowało społeczeństwo rosyjskie zaraz po wojnie.

Ten film to opowieść o emocjach bez emocji, o mentalnych i cielesnych ranach, które nie chcą i nie mogą się zagoić. Myślę, że nic nie jest w tym filmie przypadkowe - ani kolor, ani treść, ani to, że reżyser umieścił akcję w Leningradzie. Bo tak jak spustoszone było to miasto po wojnie, tak spustoszone jest życie głównych bohaterek. A przecież w tym filmie wojny nie ma. Wszystko to jest jakby drugim planem. Jedyny moment jakichś szczegółowych informacji to obiad w domu rodziców Saszy, kiedy gorycz Maszy daje upust szczerości. Takim objawem przeżyć są także stany katatoniczne Iji.

Studium doznań i reakcji, studium strachu, żalu i niepewności...A jednak w kolorze zielonym i wcale nie ze względu na sympatię do tego koloru, ale z powodu przestrzeni nadziei, którą mimo wszystko buduje reżyser.

Dla mnie bardzo ciekawe kino, bo budzi zmysły, otwiera głowę, zmusza do myślenia i zostawia we mnie sprzeciw wobec jakiejkolwiek przemocy i wojny.

Danuta Sz., 18 stycznia

Nie po raz pierwszy proponowany film pozostaje na długo w pamięci i wyobraźni. Po raz kolejny przekonałem się, że właśnie te wzruszające obrazy wzbudzają we mnie najgłębsze refleksje. Nie sposób jest tutaj poruszyć wszystkich wątków, które skoncentrowały moją uwagę. Kolejny film potwierdzający wysoki poziom rosyjskiego kina.

Mariusz L. 18 stycznia

Przeżycia wojenne i frontowa przyjaźń obu dziewczyn tworzą niezwykle silne więzy, o czym świadczy chociażby powierzenie Iji przez Maszę małego Paszy. Masza jest dziewczyną pełną energii i temperamentu, bezwzględną i zdecydowaną. Jest uwodzicielska, kokietująca, lubi się bawić, stale potrzebuje nowych mężczyzn. Wydaje się być pozbawioną uczuć wyższych, gdy bezpośrednio po dowiedzeniu się o śmierci synka proponuje pójście na zabawę. Aby przetrwać, świadomie wybrała określoną rolę na froncie w oddziałach pomocniczych. O frontowej przeszłości Iji wiemy mniej, ale musiała ona być inna niż Maszy i nie była związana z zaspokajaniem potrzeb seksualnych żołnierzy. Charakter głębokiego uczucia, które Ija żywi do Maszy, nie jest dla mnie jednoznaczny. Początkowo sądziłam, że Ija jest lesbijką, na co wskazywałyby takie zachowania, jak scena gwałtownych pocałunków czy niechęć do Saszy. Ija wzdraga się na myśl o kontakcie fizycznym z mężczyzną, niezbędnym do poczęcia dziecka dla Maszy. Ogromna samotność Iji doświadczonej przeżyciami wojennymi i trudnymi warunkami powojennej rzeczywistości sprawia, że obdarza Maszę bezgranicznym, bezwarunkowym uczuciem, niekoniecznie o podłożu erotycznym. Ija tak bardzo kocha Maszę, że pragnie za wszelką cenę ją uszczęśliwić i obdarzyć dzieckiem. Na froncie przeszła wstrząs mózgu, w wyniku którego doznaje chwilowych zaników świadomości, podczas których sztywnieje i traci kontakt z rzeczywistością. Jest introwertyczna, ale wrażliwa, sumienna i czuła dla pacjentów, a Iwanowicz darzy ją zaufaniem. Troskliwie opiekuje się Paszą i, niestety, nieumyślnie pozbawia go życia, dusząc swoim ciałem podczas utraty przytomności. Obraz siermiężnej rzeczywistości powojennego Leningradu doskonale uzupełnia powszechnie stosowana w reżimie stalinowskim metoda donosu do NKWD, którym jakże skutecznie zaszantażowała Masza Iwanowicza. Wojna, chociaż skończona, nadal zbiera ofiary. Życie jest bezwzględne, nie ma miejsca na humanizm ani sentymenty. Żona nie chce i nie może zabrać Stiepana do domu, zamierza oddać go do zakładu. On nie chce być bezużytecznym, bezsilnym kaleką. Uzgadniają, że umrze, czule żegnają się. Iwanowicz za pośrednictwem Iji spełnia prośbę. Ten sprzeczny z etyką lekarską czyn jest w zaistniałej sytuacji etyczny i odważny. Kropla litości w oceanie nieszczęścia i bólu. Jest to sprawa dyskusyjna - weźmy porucznika Dana z "Foresta Gumpa" czy tysiące ofiar wojen lub chorób, które odnalazły się w życiu. Ja nie jestem za odbieraniem życia. Reżyser chciał podkreślić potworność wojny i jej następstw, a ocenę pozostawia widzowi.

Na obiedzie u rodziców Saszy spotkały się dwie twarde, bezwzględne kobiety: frontowa dziwka i wysoka funkcjonariuszka reżimu. Obie po trupach do celu - od razu się rozpoznały i zrozumiały, wyczuły swoje słabe punkty. (…)

Ija i Masza są przedstawicielkami tysięcy żołnierek, które pozornie całe i zdrowe próbują prowadzić w cywilu zwyczajne życie. Ogromne spustoszenia psychiczne uniemożliwiają im pełnienie normalnych ról społecznych. Mają tylko siebie nawzajem, ale czy na długo wystarczy tego oparcia? Masza na granicy obłędu pragnie dziecka, które wypełni pustkę i da jej cel życia. (…)Scenariusze dalszego ciągu mogą być różne, ale wszystkie tragiczne, pozytywnego nie widzę. Ija nie zajdzie w ciążę, związek ich się rozleci, Ija będzie samotna i nieszczęśliwa, a Masza sobie jakoś poradzi. Albo: Ija urodzi dziecko, odda je Maszy, Masza ułoży sobie życie, Ija będzie sama. Wariant, że Ija zatrzyma dziecko i ułoży sobie życie osobiste z partnerem lub samotnie, nie jest możliwy przy wzajemnej relacji przyjaciółek, z których jedna jest bezwzględną egoistką, a druga jest wykorzystywana.

Największym walorem filmu jest jego wymowa antywojenna i, jak podkreśliła w doskonałym wprowadzeniu pani Anita, ukazanie tragedii wcielonych do armii kobiet, nie tyle bohaterek, co najbardziej pokrzywdzonych ofiar zwycięskiej wojny ojczyźnianej.

Marta B., 18 stycznia

„Wysoka dziewczyna” zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. (…)Wczoraj wieczorem ponownie przyjrzałam się „Tyczce”. Mówi się, że wojna to męska rzecz…ale to nieprawda! Wiem, że rany fizyczne bolą jedynie do czasu ich zagojenia. Samo wspomnienie, że 5 lat wcześniej złamaliśmy nogę, nie powoduje przecież bólu kończyny. Zupełnie inaczej jest z urazami psychicznymi, które mimo upływu czasu nadal powodują bezbrzeżne cierpienie psychiczne, a nawet fizyczne. Niestety, nie zawsze czas leczy rany; nie zawsze terapia przynosi oczekiwany skutek. Zdarza się, że to organizm decyduje za nas, a tym samym rujnuje całe życie.

„Wysoka dziewczyna” na długo pozostanie w mojej głowie. Wciąż zadaję sobie pytanie, jakie powstało już w trakcie oglądania filmu: czy można zbudować nowe życie na fundamentach marzeń? Bardzo chcę wierzyć i lubię myśleć, że jest to możliwe.

Ewa M., 21 stycznia

Gdybym mogła zobaczyć to, czego nie jestem w stanie, to doprawdy byłabym oszołomiona kontrastem kolorów oraz ciszy, która sama za siebie mówi… Co tutaj dodać? Powojenny Leningrad w zestawieniu z wydarzeniami niedawno zakończonymi może budzić oszołomienie w każdym człowieku, który jeszcze niedawno od kul się uchylał, a obecnie spaceruje po spokojnym mieście. Odrapane, szare domy i ludzie ubrani w kolorowe ubrania. Kontrastowe są także charaktery głównych bohaterek i może dlatego ich znajomość zostaje przypieczętowana przyjaźnią. Silne emocje kontra apatia, brak sentymentalizmu naprzeciw nadziei.

Bardzo podobał mi się film i dziękuję za pomysł umieszczenia go w tegorocznym repertuarze.

Bożena L., 22 stycznia

Jestem z pokolenia widzów heroicznych filmów radzieckich, gdzie nawet wybory uczuciowe były zdeterminowane ideologicznie: „Czterdziesty pierwszy” Czuchraja, „Lecą żurawie”, „Los człowieka” czy „Ballada o żołnierzu”. W tytanicznych zmaganiach armii gubiły się losy pojedynczego człowieka, były unieważniane na ołtarzu walki o wolność ojczyzny. Ale mimo koniecznej w tamtej sytuacji otoczki propagandowej, filmy te zapadały w pamięć i trafiały w uczucia. Ostatnimi czasy więcej miejsca poświęca się jednostkom i taką opowieścią jest „Wysoka dziewczyna” - film o potrzaskanych ludziach, którzy muszą „z tym jakoś żyć” i za wszelką cenę żyć próbują.

A obok nich bytują także cyniczni politykierzy i wierni funkcjonariusze reżimu, odgrodzeni dobrobytem, sytością i służbą. Urągliwie kłaniają się w pas bohaterom, przynosząc im jakieś błahe prezenciki, a jednocześnie nie pospolitują się z nimi choćby podaniem ręki. Płyną nieznaczące, pozbawione treści słowa o potrzebie życia i konieczności znalezieniu pracy, a ojczyzna oczywiście „nie zapomni”. To ci, którzy uwili sobie niezłe ideologiczne gniazdka, i z wysokości partyjnego piedestału łaskawie wyciągają dłoń z pękiem orderów dających poczucie chwały, ale niedających nadziei na godne życie. Bo co czeka ozdrowieńców okaleczałych w wojnie?

Ta sama partyjna towarzyszka, w eleganckich wnętrzach dworku zarekwirowanego onegdaj „krwiopijcy burżujowi”, z pogardą i wyższością potraktuje frontową kandydatkę na żonę ciapowatego synka. Riposta Maszy jest jedną z bardziej zapadających w pamięć scen filmu. I to Masza jest oskarżycielką niedoszłej teściowej.

Bardzo wymownym wątkiem jest wątek pomocy w odejściu Stiepana. Przecież „nieetyczne” jest pozwolenie na eutanazję człowieka, którego samodzielność równa się zeru i który o tę łaskę prosi. A Iwanowicz tę prośbę spełnia - zresztą nie po raz pierwszy. Spełnia, bo jest empatyczny i pełen współczucia. (…)Za swą proczłowieczą postawę zapłaci wysoką cenę. Pisząc donos do NKWD, Masza nie osiągnie tym niczego. I choć Ija dziecka nie urodzi, Masza będzie z uporem wierzyła, że tak się stanie i „dziecko je uleczy”.

Dopisując dalszy ciąg historii, nie widzę happy endu. Zbyt głębokie spustoszenie i zbyt głębokie rany uczyniła wojna w kobiecych (i nie tylko) duszach. Wyjdą z niej zwycięsko działacze wysokiego szczebla z odmienianym we wszystkich przypadkach rzeczownikiem „ojczyzna”, ale czy ich potomkowie będą wśród wygranych, to już inna sprawa.

Interesująca w filmie jest scenografia - ta wielka komunałka w niegdyś wspaniałej kamienicy, której smutnie pozostałości widać w tapetach, kominku, w rzeźbie drewnianych elementów czy we fragmentach eleganckich parkietów. „Lud wszedł do śródmieścia”, tylko nie potrafił uszanować jego piękna. Zieleń i czerwień to kolory ożywiające szaro-bury Leningrad z łuszczącymi się i odpadającymi płatami tynków, przerdzewiałymi tramwajami i nijakością kolorów ubrań. Na tym tle zapamiętałe wirowanie Maszy w zielonej sukience to chwytające za gardło marzenie o wyrwaniu się z tych straconych lat wojny ku latom beztroski.

Maria N., 22 stycznia 2021

Z filmem „Wysoka dziewczyna” po raz pierwszy zetknąłem się podczas ostatniego Festiwalu Kultury i Sztuki dla Niewidomych nie w Płocku, ale we własnym mieszkaniu. Byłem pod jego wrażeniem i w osobistym rankingu umieściłem go w pierwszej trójce - dlatego, że film silnie koresponduje z książką Swietłany Aleksijewcz „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety”.

Dziewczyny w dniu wybuchu wojny entuzjastycznie zgłaszały się do Armii Czerwonej, by walczyć z hitlerowskim najeźdźcą. Zupełnie nie zdawały sobie sprawy, czym jest wojna i jakie cierpienia oraz traumy będą je spotykały. Dramatyczne losy żołnierek pogłębiało kompletne nieprzygotowanie męskiej z natury formacji do udziału w niej kobiet. Najbardziej elementarne potrzeby w zakresie higieny, odzieży, intymności i poszanowania godności były całkowicie lekceważone. Dziewczyny, by przetrwać w tych okrutnych warunkach i zapewnić sobie minimum bezpieczeństwa, musiały znaleźć opiekuna mającego odpowiednią władzę.

Wojna się skończyła i dziewczyny poranione fizycznie i mentalnie wracają do domu, gdzie nie czeka ich entuzjastyczne przyjęcie zastrzeżone dla mężczyzn, lecz traktowane są jak zdemoralizowane kobiety z marginesu. W filmie oddaje to wspaniale rozmowa Maszy z partyjną dygnitarką, niewyobrażającą sobie takiej dziewczyny w roli synowej. Masza jest w tym momencie symboliczną reprezentantką tych żołnierek, którym ojczyzna, a zwłaszcza inne kobiety, nie potrafią złożyć nawet należnego hołdu. Masza i Ilja są typowymi przedstawicielkami wojennego pokolenia kobiet, które po powrocie - jak się okazało - nie mają szansy na normalną ścieżkę życiową przynależną ich płci. Dlatego, w moim przekonaniu, obie dziewczyny zostały skazane na stworzenie związku jednopłciowego i wypełnienie życia wspólnym wychowywaniem oczekiwanego dziecka Ilji.

Tłem wszelkich wydarzeń w filmie są obrazy ukazujące beznadziejny los ciężko okaleczonych weteranów, złowrogą rolę NKWD, powszechny głód, beznadziejne warunki mieszkaniowe i wyjątkowo uprzywilejowaną pozycję wysokich dygnitarzy partyjnych. Wszystko to nadaje filmowi dużą moc oddziaływania na emocje widza.

Zbigniew N., 22 stycznia

Pamiętam, jak w czasach PRL-u w kinach, które mijałem, jadąc do szkoły, było widać napis „Październik miesiącem filmu radzieckiego". Filmy radzieckie zwykle ukazywały wielką wojnę ojczyźnianą lub rewolucję październikową. Obecna pozycja również bliska jest tej tematyce, więc niewiele się różni od moich dotychczasowych skojarzeń. Może za mało ich widziałem.

Maszę i Iję wiele różni. Aż dziwne, że się zaprzyjaźniły. Ale podobno przeciwieństwa się przyciągają. Cały obraz oparty jest na kontraście obydwu bohaterek. Ija jest nieśmiała, wrażliwa, z sercem otwartym dla innych. Masza przeciwnie – pewna siebie, dominująca, skupiona na sobie. Często to właśnie jej działania prowokują kolejne wydarzenia.

Każda konfrontacja coraz bardziej oddala je i uwydatnia dzielące je różnice. Łącząca je relacja zmienia stopniowo swój charakter: od solidarności w świetle śmierci dziecka po postępującą toksyczność, opartą na szantażu emocjonalnym, co w konsekwencji buduje specyficzną, niezwykle napiętą atmosferę prezentowanej historii. Drugi plan ma kilkoro bohaterów: nieumyślnie wplątanego w intrygę lekarza, jak i Saszę zakochanego w Maszy czy rannego żołnierza i jego żonę. Sceny z tymi postaciami pozostawiają po sobie pewien niedosyt i dlatego nieco rażą niewykorzystanymi możliwościami. Być może reżyser celowo postawił ich tylko jako figury, wokół których lawirują Ija i jej przyjaciółka, ale niekiedy odniosłem wrażenie, że wielowarstwowości w budowaniu postaci starczyło mu tylko na dwie kobiety.

Zachowanie Maszy mogę tłumaczyć tylko traumą związaną z jej przebywaniem na wojnie. Spotkanie Maszy z rodzicami Saszy - zanim się zaczęło, ona już była spalona, gdyż jego matka od pierwszego spotkania przed dworkiem była na „nie". Pewnie oczekiwała innej synowej, też z zamożnej rodziny, z odpowiednimi znajomościami. Chociaż za Stalina to znajomość wczoraj jak najbardziej odpowiednia, dziś mogła się stać dosłownie śmiertelnie niebezpieczna.

Zauważyłem, że Masza, opowiadając przy stole o swoim życiu frontowym, była całkowicie wypłukana z emocji. Opowiadała o wszystkim, jak o czymś naturalnym, co wszyscy zrozumieją i zaakceptują. Z pomocą Iji i Maszy reżyser przedstawia powojenny świat, w którym najbardziej decyzyjne są właśnie kobiety, ale w którym nikt nie może się jeszcze odnaleźć.

Paradoksem dzieła jest to, iż opowiada o silnych emocjach i przeżyciach wewnętrznych swoich postaci w sposób niemalże całkowicie pozbawiony uczuć. Ciężko jest mi nazwać moje emocje tuż po seansie. Wypłukanie z nich bohaterów budzi jednak moje sprzeczne odczucia, które nadają całemu filmowi tego ciężkiego i przytłaczającego klimatu.

Wiesław T., 23 stycznia

Po kilkukrotnym zapoznaniu się z filmem nadal przeżywam liczne sceny i epizody składające się na wielowątkową strukturę tego niezwykłego moim zdaniem dzieła. Uważam, że młody, początkujący reżyser Kantemir Bałagow z wielkim kunsztem i wyobraźnią przedstawił wieloaspektowe, psychologiczne rozważania o życiu.

Tłem akcji filmu jest Leningrad roku 1945 leczący straszliwe wojenne rany. W tym miejscu muszę napisać nieco o tym bohaterskim mieście, chociaż reżyser niewiele o nim mówi. Poznałem to piękne miasto 20 lat po zagojeniu wojennych ran. Poznałem jego piękną architekturę, wspaniałe mosty, kanały. Miasto nazywane często Wenecją Północy. Poznałem również tragiczną historię miasta – bohatera. Leningrad podczas wojny był oblegany przez hitlerowskiego najeźdźcę przez 900 dni i nie poddał się. Zginęło półtora miliona mieszkańców, którzy spoczywają na ogromnym leningradzkim cmentarzu. Nad mogiłami góruje monumentalny pomnik Matki Rosji obejmującej ramionami swe bohaterskie dzieci. W mieście panował niewyobrażalny głód. Zjedzono wszystko, co dało się zjeść. Również wszystkie zwierzęta, nie pomijając gryzoni, kotów i psów. O psach wspomina reżyser w jednej ze scen filmu.

(…) Właśnie do zniszczonego wojną miasta wraca Ija z Paszą. Rozpoczyna się realizacja precyzyjnie zaprogramowanych przez reżysera wątków i obrazów. Wszystkie mają związek z dominującym przesłaniem reżysera, to jest zagadnieniem życia od chwili jego poczęcia aż do śmierci - w różnym wydaniu, w warunkach, jakie niesie wojna. I nie chodzi tylko o umiejętność przeżycia. Dar życia to wielkie wyzwanie i sztuka. Oto, co mówi o tym Adam Mickiewicz: „W słowach tych chęć widzim, w działaniu potęgę. Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”.

Kończąc moje rozważania, dziękuję za wspaniałe wprowadzenie do filmu oraz za audiodeskrypcję.

Witold G., 25 stycznia

Film pamiętam z festiwalu, zwłaszcza te kolory. Dobrze, że powstają obrazy pokazujące, że wojna nie ma nic z heroizmu, ale - jak to w pewnym wierszyku z podstawówki było - jak król poszedł na wojnę, grały mu złote trąbki, a jak poszedł tu akurat chłop, to wiadomo, że biada mu... Jeszcze bardziej biada kobietom i tu nie oceniam, w jakim one charakterze służyły w wojsku... Tyczka, czyli Dylda, przed wojną była zawodniczką olimpijską, a potem wszystko przepadło. Od razu nasuwa się pytanie o marne losy naszych olimpijczyków: jedni trafili do obozów śmierci, a inni mieli tyle samo "szczęścia”, co filmowa Dylda. Pomijając tragizm filmu, przy scenie z tramwajem myślałam, że już po głównej bohaterce. Ostatnia moja refleksja, że to kino zrobiono przeciwko filmom z doby socrealizmu, wychwalającym radzieckich wojaków. Że jest takim zastrzykiem prawdy. Weźmy nawet seriale typu "Czterej pancerni i pies", gdzie nie ma „czasu antenowego” na pokazanie skutków, jakie druga wojna światowa zrobiła psychice bohaterów. To jest ciężkie kino, ale warte uwagi.

Justyna M., 25 stycznia

Film obejrzałam na festiwalu i zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Wiem, że film jest inspirowany książką Swietłany Aleksijewicz "Wojna nie ma w sobie nic z kobiety". Kiedyś czytałam tę książkę i nie mogłam się po niej pozbierać. Zarówno książka, jak i film, są dla mnie interesujące dlatego, że opowiadają o skutkach wojny od strony kobiet. I ciekawe jest to, że reżyserem jest mężczyzna. Musi on być dobrym obserwatorem, dobrym psychologiem, skoro tak dobrze pokazał to, co czują kobiety. Moim zdaniem Ija i Masza to fantastyczne kobiety, którym wojna przetrąciła życie. I zaszły w ich psychice nieodwracalne zmiany, które ich życie uczynią bardzo trudnym. I prawdopodobnie do końca życia nie uporają się z traumą. I nie widzę dla nich dobrej przyszłości. Masza, która tak bardzo pragnęła dziecka, a która nie może go mieć, prawdopodobnie będzie zagłuszać swój ból przygodnymi romansami, a Ija zawsze będzie samotna. Obie będą cierpieć, a ich nietypowa przyjaźń niekoniecznie przetrwa. Jeśli nawet przetrwa, to i tak raczej ich nie uszczęśliwi, bo o ile Ija kocha Maszę, o tyle Masza chyba jednak potrzebuje mężczyzn. No cóż, każde cierpienie zmienia człowieka i raczej go wyniszcza. Ja nie bardzo wierzę, że cierpienie uszlachetnia, raczej upadla człowieka i to się właśnie stało z naszymi bohaterkami. To prawda, że wojna nie ma w sobie nic z kobiety. Myślę, że kobiety raczej szukają zgody, pokoju, łagodzą konflikty, choć są oczywiście wyjątki. Wojny raczej były wywołane przez mężczyzn, przez ich chore ambicje. A ofiarami wojen byli wszyscy, i kobiety, i także mężczyźni. W filmie poruszyła mnie także scena z człowiekiem na wózku, który nie widzi dla siebie żadnej przyszłości, mimo że ma żonę i dzieci. Ale mężczyzna ma świadomość, że będzie dla nich ciężarem i nie potrafi tego udźwignąć. Cieszę się, że właśnie ten film został nam pokazany na festiwalu i w klubie IKFON. To dobry wybór, bo film jest wyjątkowy i chyba każdy z nas go w jakiś sposób zapamięta.

Katarzyna G., 25 stycznia

Za rzadko mam dostęp do kina rosyjskiego, by takie perełki jak „Wysoka dziewczyna" przeoczyć. Może uda się w klubie konesera pokazać coś made in USSR?

• Co – oczywiście prócz wzrostu - różni od siebie główne bohaterki „Wysokiej dziewczyny"?

Zwodnicze pytanie, gdyż i różni, i łączy je tak wiele, a zarazem tak niewiele. Jedno, co czuję, to pewność Iji bycia z Maszą i przy Maszy. A Masza, jak się okazuje, potrzebuje nabyć ową pewność co do Iji. Interesujący wątek, gdyż nie płeć warunkuje dojrzałość do bycia z drugim człowiekiem.

• Debiutujące w filmie aktorki, Wiktoria Miroszniczenko jako Ija i Wasylisa Pieriełygina w roli Maszy, stworzyły bardzo wyraziste kreacje. Jak opisalibyście Państwo relację łączącą te postacie?

Film dzięki swym bohaterkom odkrywa kolejny wymiar człowieczeństwa w czasach, gdy bycie człowiekiem jest omamem. Trauma wojny, która unosi się w tym obrazie, czyni spustoszenie w moim ocenianiu prawdy i kłamstw. Jest w tej relacji czystość przyjaźni, akceptacji, miłości, tak pięknie nieprzystająca do wojny.

• Co film Kantemira Bałagowa mówi nam o bohaterach drugiego planu, na przykład o kondycji psychicznej pacjentów szpitala i ich bliskich?

Drugi plan jest bogaty w postaci. W postaci, z których bije po oczach wypalenie, pustka.

• Jaki jest sens sceny, w której Masza odwiedza rodzinę swojego chłopaka i raczej nie stara się zrobić na niej dobrego wrażenia?

W książce pani Swietłany spotkałem ogrom okrucieństwa kobiet wobec kobiet. Owa scena jest obrazem tej przemocy. Gratulacje dla twórcy za zmyślne umieszczenie przemocy w portrecie rodzinnym.

• Co tak naprawdę się wydarza przy stole pomiędzy dwiema kobietami: Maszą i jej niedoszłą teściową?

Wojna nazbyt szczera. Wojna, która na świeże rany sypie sól. Wojna przegranych.

• Akcja filmu toczy się w srogich czasach stalinowskich, ale nie skupia się na polityce. Czy można jednak coś na ten temat wyczytać „między wierszami"?

Da się, choćby nagła choroba Iwanowicza. Dobre kino dba o autentyzm w tle.

• Czego dowiedzieliście się Państwo o wojnie, kierując się jakże charakterystycznym dla filmu Bałagowa „kobiecym spojrzeniem"?

W moim przypadku to nie film, a książka uczyniła spustoszenie w ukształtowanej przez szkołę wizji okrucieństwa wojny. Bohaterstwo nabrało dla mnie innej twarzy.

• Na koniec zabawmy się przez chwilę w filmowych scenarzystów: jak mógłby wyglądać dalszy ciąg tej historii? Czy Ija i Masza mają jakąkolwiek szansę na wspólną przyszłość? Co chcielibyście Państwo zobaczyć w drugiej części losów bohaterek, gdyby takowa powstała?

Zabawa? A może historia Iiji i Maszy jako rodziców Pussy Riot?

Mariusz K., 27 stycznia

Zdumienie i podziw - to są moje najważniejsze odczucia po projekcji filmu „Wysoka dziewczyna". Wygląda na to, że trzeba było przeżycia w trudzie i znoju długich lat, dorobienia się posiwiałych skroni i wielkiego bagażu związanych z tym doświadczeń. Dla powstania tak zachwycającego dzieła wystarczyła pasja, młodość, świeżość spojrzenia na paskudne sprawy tego najlepszego ze światów, Wyobraźnia, wrażliwość, uważność obserwacji, umiejętność dostrzegania zarówno nadrzędnych procesów jak i pozornie nieistotnych detali, drobiazgów konstruujących każdy moment istnienia jednostek i społeczeństw. (…)

Mam wrażenie, że bardzo często nie pamiętamy o młodym wieku sprawców licznych dokonań w dziejach. Były nieprzebrane szeregi młodych: żołnierze wszystkich bitew, budowniczowie, badacze, odkrywcy, podróżnicy, wszelkiej maści artyści, poszukiwacze złota i przygód, marzyciele i pasjonaci w dziedzinie swojego widzimisię tworzyli od zawsze ową menażerię postaci dobrych i złych, mądrych i głupszych, nigdy nie zwyczajnych. Niektórzy błysnęli z siłą supernowej i natychmiast zniknęli. Innym dane było lub jest być twórczym przez długie lata. Historia czasem łaskawie odnotowuje jednych i drugich. Losy pozostałych nikną w otchłani niepamięci. Tacy matuzalemowie literatury polskiej jak Józef Hen czy Wiesław Myśliwski już dawno mają prawo do najwyższych punktacji w rankingach i wciąż tworzą podziwiane dzieła. W polskiej filmografii mamy też długodystansowców. Po dziesiątkach lat, z bogatym dorobkiem artystycznym na koncie, odszedł Andrzej Wajda. Nieustająco zachwycam się "Nożem w wodzie", debiutem Romana Polańskiego, tak samo wczesnym i olśniewającym jak Bałagowa. Polański wciąż jest znakomity - co sfilmuje, to miliony oglądają.

Sam jestem ciekaw, czy po jakimś czasie zapragnę wrócić do "Wysokiej dziewczyny”. Gdy po raz pierwszy oglądaliśmy ten film na festiwalu, w dyskusji podzieliłem się wspomnieniem o dawno obejrzanym radzieckim filmie „Tak tu cicho o zmierzchu". Być może, a nawet na pewno, zaistniała jakaś nieuchwytna rzecz, która owo wspomnienie, a zarazem skojarzenie wywołała. (…)

Wojna należy do najskrajniejszych doświadczeń ludzkości. Wszelkie zapisy - literackie, filmowe i inne, nie pozwalają nam zapomnieć o dramatach egzystencji ludzkiej i niemal zawsze wzbudzają bezgraniczne zadziwienie wobec ludzkiej zdolności do przetrwania. Pomimo i wbrew, niemal każdy czyni starania by uszczknąć choć odrobinę życia. I wszystkie te cierpienia, okrucieństwa zadają ludziom ludzie. Ludzkość od zarania nie potrafi zapobiec tym nieszczęściom. To jest fatalizm naszego losu. Cała twórczość pacyfistyczna ma w sobie coś z krzyku rozpaczy, skowytu bezsiły wobec niezliczonych dramatów jednostek. Nadzieja na odmianę niknie w gęstej mgle zabarwionej pesymizmem.

(…) A życie toczy się niezależnie od wszystkiego, wciąż powielając po wielokroć opisane już schematy. Jako cywilizacja nie rozwiązaliśmy jeszcze żadnego istotnego problemu egzystencjalnego tego świata. Wciąż musimy dokonywać takich samych od wieków wyborów etyczno-moralnych. Zdarza się nam na chwilę ulec złudzeniu, że o czymś decydujemy, że możemy pokierować wydarzeniami, że coś lub kogoś zrozumieliśmy...

Nie jestem pewien, czy wiem, jaka naprawdę była każda z postaci filmu Bałagowa. Obserwujemy tylko ich zewnętrzne maski. Czyny i słowa to też elementy owych masek. Ija i Masza trwają przy życiu pomimo zaznanego okrucieństwa. Jeszcze czegoś pragną w życiu. Tak naprawdę nie znamy ich wojennych losów. To, co zostało powiedziane przy stole w domu Saszy, jest wyłącznie przejawem zderzenia dwóch obcych sobie światów. Matka Saszy, skorumpowana władzą, dobrobytem i własną małością funkcjonariuszka struktur ludobójczej machiny stalinowskiego obłędu, postępuje zgodnie z wyznawanymi nieludzkimi zasadami. Sieje zło i krzywdę. Partneruje jej małżonek o osobowości kata. Odpowiedź Maszy staje się wyłącznie obroną przez atak, tyle, że słabiutkim, niegroźnym dla zaprawionej w niszczeniu ludzi bojowniczki komunistycznej. Aż dziw bierze, że Sasza miał w sobie takie pokłady dobra i cierpliwości dla Maszy. Nie sądzę, że to jedynie naiwność nim kierowała. Nic to, staje się jeszcze jedną ofiarą w tym życiu.

Lekarz w swym zawodowym życiu widział morze cierpień. Jednak wciąż miał w sobie współczucie, jego wrażliwość nie uległa stępieniu. I nikt i nic nie mogło mu pomóc dokonywaniu wyborów i podejmowaniu decyzji.

Spośród losów licznych pacjentów szpitala oś dramaturgiczna tej historii na moment zogniskowała się na losie Stiopy i jego żony. Koszmar w najdramatyczniejszym wydaniu. „Gratuluję" każdemu, kto powie, że wie, co zrobiłby na miejscu lekarza, pielęgniarki, rodziny pacjenta. Takie dramaty rozgrywają się wokół nas codziennie od wieków.

Nawet najskromniejsza postać z dalszego planu dźwiga swoją historię. My jej nie znamy i nie poznamy. Tylko skromne epizody podsuwają nam jakieś wskazówki, ożywiają przeczucia co do życiowych pogmatwań losów tych osób.

Spekulując o dalszych przypuszczalnych losach obu bohaterek, wskazałbym dwa podejścia do tematu. Z jednej strony, gdyby miało to być treścią kolejnego filmu, to wielki wpływ na kształt historii, zwłaszcza w scenografii, detalach, realiach życia, mogłyby mieć wymagania komercyjne rynku filmowego. Z drugiej strony, wolno nam poszaleć w wyobraźni i kierując się swymi preferencjami, przekonaniami, wiedzą, doświadczeniem, potrzebami i skłonnościami, zaprojektujmy wiele różnorodnych wersji takiej historii - ile dusza zapragnie. Tu i teraz taki problem nie ma znaczenia. Teraz wpływ ma przeszłość i czas obecny. Liczy się droga – to, co możemy dać drugiej osobie, zaś o przyszłości można myśleć wyłącznie w kategoriach nadziei i obaw.

W życiu jednostek momenty spełnienia, satysfakcji, triumfu przychodzą w zaskakujących sytuacjach. Ich trwanie ma walor mgnienia, mrugnięcia powieką... Niezliczone istnienia ludzkie przemykają wśród ulotnych, efemerycznych dobrych chwil, ale dominują złudzenia i ból egzystencji.

Dziękuję Pani Moderator za podarowane nam obszerne i interesujące wprowadzenie, pożywkę do rozważań. Oczywiście rola audiodeskrypcji pozostaje nie do przecenienia. Słowa uznania należą się za portal filmowy - korzystanie z niego jest przyjemne i wygodne.

Jakub L., 30 stycznia

Film „Wysoka dziewczyna" odebrałam jako wyraz mocy kobiet. Reżyser mężczyzna w sposób dla mnie wiarygodny przekazał kobiece przeżycia. Przedstawione możliwości zachowań bohaterów, a przede wszystkim głównych bohaterek, są bardzo prawdopodobne. Wojny były, są i będą - to smutna prawda. Film jest ostrzeżeniem opartym na faktach - krzywdy, okrucieństwa, przemoc pozostają w ludziach i w przyrodzie. Ściany i drzewa szybciej zmienimy, a w ludziach wspomnienia żyją i żyją. Nadzieja pozwala w różnym stopniu wracać do swoich marzeń, pragnień, chęci zanucenia melodii... Każdy w inny sposób po wojnie szuka swojego JA. Jest to, jak pokazał reżyser, bardzo trudne, indywidualne. Kobiety w świecie pełnią wiele ról, są mocne, odważne i opiekuńcze, a w ich wnętrzu tli się chęć dania nowego życia. Złożoność kobiecej osobowości w filmie Kantemira Bałagowa kolejny raz mnie zafascynowała i zaintrygowała.

Eugenia Anna W., 31 stycznia

Potrzebowałam czasu, aby wrażenia po seansie ułożyły się w moim sercu i głowie. Bardzo dobre kino. Można by powiedzieć: ilu bohaterów, tyle ludzkich dramatów. Ich historie są opowiedziane bez epatowania okrucieństwem, bez huku wystrzałów, lejącej się strumieniami krwi, krzyków, nawet płacz jest jakiś taki cichy, bardziej wewnętrzny... Tło jednak stanowi wojna i jej ofiary.

Wiele filmowych scen wzruszyło mnie do głębi: wizyta Stiepana z żoną w gabinecie ordynatora i ich prośba o "pomoc", śmierć Paszki, reakcja Maszy na pierwszą po długim czasie wojennej tułaczki sukienkę, ostatnia przysługa oddana Stiepanowi przez Iję... Najmocniej jednak wstrząsnęła mną scena, kiedy szantażowany lekarz gwałci Iję w obecności Maszy.

Nie sposób nie zadać sobie pytania o granice przyjaźni, o to, co człowiek jest w stanie uczynić z poczucia winy, jak niewyobrażalnie wewnętrznie okaleczeni ludzie przetrwali wojnę... Jakim paradoksem jest przeżyć, a później prosić o śmierć w przeświadczeniu, że będzie się ciężarem dla bliskich. To przerażające, jak niewiele warte stało się po wojnie ludzkie życie. Z drugiej zaś strony, jest nowe życie, dziecko, które w przekonaniu Maszy, będzie "lekiem na całe dotychczasowe zło". I słowa Maszy: "ono nas uleczy"... Równocześnie jest tyle wojennych sierot, pada nawet takie zdanie: "niektóre mają nawet rączki i nóżki." Myślę, że u podstaw tego marzenia o posiadaniu dziecka leżała ogromna, nieopisana wręcz samotność. Dziewczyny zostały wyrwane z rodzinnego domu, być może bliscy już nie żyli. Jeśli do kogoś się zbliżyły, ten ginął, jak ojciec Paszki. Rozpaczliwa stała się potrzeba posiadania kogoś "na własność". Iji wystarczała Masza, ale ta pragnęła normalności.

Różnica pomiędzy Iją a Maszą... Ta pierwsza nie wyobrażała sobie nawet, że mogłoby być tak, jak przed wojną. Każdy mężczyzna budził w niej przerażenie. Masza zaś starała się ze wszystkich sił, aby, choćby pozornie, ale stworzyć normalną rodzinę, którą ma stanowić dziecko potrzebujące rodziny, musi więc być i ojciec i matka. I była gotowa osiągnąć to za wszelką cenę. Stąd nadzieje na związek z Saszą. Bardzo wymowna była scena wizyty Maszy u rodziców jej chłopaka. Jakiż kontrast z szarym, zrujnowanym miastem, z zatłoczoną kamienicą, w której mieszkały dziewczyny. I jakże skromna i nie na miejscu musiała się wydać Maszy jej pożyczona sukienka, atrybut normalności i kobiecości, z której była taka dumna. Myślę, że już od chwili przybycia przed ten pałac wiedziała, że nie pasuje do tego miejsca i postanowiła sprowokować Saszę do jej odrzucenia, zanim sam to uczyni. I tu niespodzianka: prawdopodobnie ojciec Saszy popełnił mezalians wiążąc się z jego matką, a ta wiedząc, że Masza nie znajdzie u Saszy tego, czego najbardziej pragnie, czyli miłości, bliskości, akceptacji, a przede wszystkim szacunku, przez krótką chwilę przestaje grać rolę pretensjonalnej damy, zrzuca maskę poprawności, protekcjonalności zdystansowania i chłodu, nawiązując na ten krótki czas nić porozumienia z dziewczyną, życząc jej związku, który spełniłby oczekiwania Maszy. Widać w całej postawie matki żal, smutek, rezygnację...

Co do dalszych losów bohaterek, choć bardzo się staram, żaden optymistyczny scenariusz nie chce powstać. Być może Tyczka popełniłaby samobójstwo, zmuszona po raz kolejny do wywiązania się z obietnicy. Być może wyjechałaby z doktorem, który stracił swoich bliskich, również dzieci, miałaby z nim dziecko, a Masza pojawiłaby się, aby je odebrać. Wywiązałaby się strzelanina, w której zginęłaby Ija... Mogłoby być i tak, że Masza zakochałaby się w jakimś nicponiu, odebrałaby przyjaciółce dziecko, które jednak by się narodziło, a Ija z rozpaczy, że traci i Maszę, i dziecko, targnęłaby się na życie. A ukochany Maszy nie przyjąłby nieswojego dziecka i wyrzuciłby ich oboje...

Dorota K-Ł., 31 stycznia

To bardzo ponury obraz Leningradu tuż po wyzwoleniu. Wolno powracają do niego mieszkańcy i podejmują trud ułożenia sobie życia na nowo. Często wydaje się to prawie niemożliwe, a przynajmniej tak im się wydaje. Traumatyczne wspomnienia z frontu pozbawiają sił do tego, by się podnieść po raz kolejny. Strata bliskich, poważne uszkodzenia ciała i zniszczona psychika pozbawiają nadziei ma lepsze jutro. Kobiety takie jak Ija zamykają się w sobie i izolują od otoczenia. Jej koleżanka Maza próbuje się jakoś pozbierać po stracie syna, podnosi głowę i próbuje budować mimo wszystko. Kiedy wydaje jej się, że wszystko jeszcze jest możliwe, dowiaduje się, że nie będzie mogła marzyć o potomku. Na froncie mogły liczyć na siebie. Po powrocie trudno im ze sobą wytrzymać. Ktoś stracił dwoje dzieci, ktoś inny do końca życia będzie kaleką, a mały chłopiec pytany o odgłos szczekającego psa czuje się zażenowany. Błędne koło. Jak zapomnieć o tym, co było, i co ma ogromny wpływ na dzień dzisiejszy? Każdy medal podobno ma dwie strony. Jednak trzeba dalej żyć. „Trzeba pamiętać. Czas się zbyt łatwo w przeszłość zamienia” („Elegia codzienna”, K. K. Baczyński”).

Ireneusz K., 31 stycznia

Nie znam filmów rosyjskich, więc z zaciekawieniem obejrzałam "Wysoką dziewczynę". Przyznaję, film ten zrobił na mnie duże wrażenie. Przede wszystkim z uwagi na podjęty temat, ale również z uwagi na reżyserię, operowanie kamerą czy grę aktorów. Moim zdaniem temat niezwykle ważny i zawsze aktualny – koszmar wojny i jej skutki, zwłaszcza te psychiczne, odczuwane długo po zakończeniu wojny. Do tego problem nierówności w radzieckim społeczeństwie - z jednej strony szare życie zwyczajnych ludzi w głodzie i upokorzeniu, a z drugiej strony luksusowe życie rodziny partyjnej urzędniczki. Tak oto wyglądał komunizm. I tak wygląda życie również teraz. Smutny to film, bo trudny jest los jego głównych bohaterek, a najsmutniejsze dla mnie sceny to śmierć malutkiego Paszy i eutanazja mocno sparaliżowanego żołnierza. Moja wizja dalszego ciągu filmu: Ija i lekarz wyjeżdżają z Leningradu do małego miasta, pobierają się i mają dwójkę dzieci. A Masza i Sasza pobierają się i również wyjeżdżają z Leningradu, adoptują dwójkę dzieci. Wszyscy odzyskują równowagę psychiczną i cieszą się sobą. Pewno to naiwna wizja, jak na sowiecką rzeczywistość.

Hanna W., 31 stycznia